Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VIII. WRZESIEŃ 1934 NUMER IX.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.

Redaguje Komitet ⁘ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ⁘ WRZESIEŃ ⁘ 1934

ROK VIII. WRZESIEŃ 1934 NUMER IX.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.

Redaguje Komitet ◊ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. MAKS SCHAFF.

O zmianę systemu.

Zakłady sieroce, prowadzone przeważnie dzięki inicjatywie prywatnej, przeciążone długami; jeszcze siłą bezwładności się trzymają, ale lada podmuch może je zmieść z powierzchni.

Egzekucja dla ściągnięcia zaległych podatków od nieruchomości, czy dla ściągnięcia zaległych świadczeń na ubezpieczenia społeczne, skarga pierwszego lepszego dostawcy, od lat nieotrzymującego zapłaty za towary, a ten lub ów zakład, wszystkie prawie bez wyjątku musiałyby zaprzestać swej działalności.

Powiedzmy szczerze czy zadowoleni jesteśmy z dzisiejszego stanu rzeczy, z dzisiejszego systemu pracy w zakładach? Sami zmuszeni ciężkiem położeniem tych instytucyj musieliśmy wydać szereg zarządzeń, które wywołują w nas samych odruch niechęci i niezadowolenia. Domagamy się dziś od starających się o przyjęcie do zakładu, by w najskromniejszych choćby rozmiarach, ale przecież coś na rzecz zakładu świadczyli. Ograniczamy liczbę dzieci przyjmywanych do zakładów.

Redukcja, to groźne słowo powtarza się na każdem miejscu. Redukcja płac personelu, redukcja wydatków administracyjnych, redukcja liczby dzieci, redukcja świadczeń na rzecz dzieci.

Z wesołych, jasnych domów przemieniły się instytucje nasze znów w szare, smutne, biedne zakłady (już nie domy) sieroce.

Opieka domowa, ta która nas taką dumą napawała, która tyle tysięcy sierót wojennych i powojennych wzięła w swoją opie-

kę, prawie że w zupełności ustała. Na palcach wyliczyć można miasta, przeważnie większe, w których ten nowoczesny sposób opieki nad dzieckiem jest jeszcze wykonywany, ale pożal się Boże na sposób jego wykonywania. Można mówić jedynie o wegetacji tej instytucji. Obejmuje ona bardzo małą, nieproporcjonalnie małą liczbę dzieci w stosunku do tej liczby ogromnej, przeogromnej, którąby potrzebowała opieki rzeczywistej, serdecznej, prawdziwej.

Były czasy, wydaje się, że już bardzo dawno temu, iż związek nasz miał w naszej opiece ponad 50.000 dzieci, a Centralny Komitet dla Małopolski Wschodniej intenzywnie zajmywał się prawie piętnastu tysiącami osieroconych ofiar wojny.

Dziś ma związek w swej opiece ogółem coś ponad 10.000 sierót i dzieci opuszczonych, a Centralny Komitet niespełna 4.000 w całej Małopolsce Wschodniej.

Cyfra ta byłaby naturalną w czasach normalnych, w czasach gdy niema kryzysu, gdy powoli zabliźniałyby się rany zadane wojną.

Jest ona jednakowoż zupełnie niewystarczająca w czasach obecnego kryzysu. Nietylko sieroty wymagają opieki, ale ogromna masa dzieci głodujących, pochodzących ze sfer czy to bezrobotnych, czy też bezzarobkowych. Jeśli Lwów w czasie powojennym, zwłaszcza w r. 1925 i w następnych liczył ponad 3.000 sierót pozostających w opiece Centralnego Komitetu, to liczba ta dziś byłaby zamałą, powinna wynosić około 5.000 dzieci.

W rzeczywistości zaś tylko drobny ułamek tej liczby dzieci pozostaje pod opieką Komitetu, względnie otrzymuje pomoc różnych komitetów istniejących we Lwowie.

Jeśli położenie ogólne jest wogóle nieszczęśliwe, to tragicznym jest wprost los dzieci i młodzieży, tej ostoji każdego narodu, tej nadziei każdego społeczeństwa.

Winę dzisiejszego stanu rzeczy ponoszą bez wyjątku wszyscy, tak ci, którzy z urzędu i z mocy przepisów ustawowych obowiązani są do zajęcia się rozwiązaniem tego zagadnienia, jak i czynniki obywatelskie, które wyłoniwszy ze siebie różne instytucje inicjatywy prywatnej, niejako skostniały w swoich w czasie wojny stworzonych formach i nie podejmują nowych prób dla zapobieżenia istniejącemu złu.

Nie tu jednak czas i miejsce, by wykazywać kto ponosi główną winę obecnego stanu rzeczy. Nie czas i nie pora obwiniać się wzajemnie, lecz trzeba jak najrychlej przystąpić do nowego czynu.

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na konieczność współpracy rządu, gminy i społeczeństwa w dziedzinie opieki społecznej. Niejednokrotnie wskazywaliśmy na łamach tego pisma na nadzwyczajne znaczenie owego trzeciego czynnika, gdy idzie o realizację idei samopomocy, idei zachowania, ratowania całości.

Tam gdzie pierwsze dwa czynniki z najrozmaitszych przyczyn w pewnych chwilach działać nie mogą, tam samorzutnie wystąpić musi trzeci czynnik i wziąć na siebie wysiłek samopomocy.

Zasadniczym wymogiem jest, iż nie wolno nam pozwolić, aby ginęła nasza dziatwa, by ginęła nasza młodzież, by młodzież ta załamywała się w poczuciu, iż jest niepotrzebną, iż niema dla niej w społeczeństwie odpowiedniego miejsca.

Społeczeństwo musi znów jak w czasie wojny światowej i w pierwszym okresie powojennym odezwać się gromkim głosem i wziąć w swoje ręce inicjatywę ratowania tego, co jest dlań najdroższem, swojej przyszłości.

Wojna pokazała nam, że jeśli się chce, można bardzo wiele zdziałać. Wojna pokazała nam, że ubóstwo, powolne pauperyzowanie się, staczanie się na dno nędzy nie usprawiedliwia bezczynności. Wojna światowa wykazała nam, że można w sercach ludzkich zbudzić drzemiący ogień miłości bliźniego, zapał do czynów niecodziennych, wykazujących na jak wysokim poziomie stanąć może człowiek, jeśli się go do tego pobudzi.

W czasie wojny widzieliśmy dowody przedziwnej ofiarności serca ludzkiego, widzieliśmy jak niejeden ostatkami swoimi dzielił się ze swem otoczeniem, jak niejedna rodzina obarczona ciężkiemi troskami brała na siebie dalsze obowiązki. W czasie ogólnej katastrofy światowej rozszerzały się serca, jaśniały nieznane nam poprzednio charaktery.

Tysiącom dzieci zapewniono dach nad głową. Jak grzyby po deszczu powstawały wówczas różne instytucje. Małopolska wschodnia, która przed wojną światową dwa tylko miała zakłady sieroce otrzymała ich nagle kilkadziesiąt, z czego dotychczas utrzymało się przy życiu 38. Powstała cała sieć ochronek, internatów, półinternatów, sanatorjów, kolonji, półkolonji. Dość powiedzieć, że bez wyjątku każde dziecko potrzebujące pomocy dzięki prywatnej społecznej inicjatywie tę pomoc znalazło, że ani jedno dziecko, proszące o pomoc, nie spotkało się z odmową.

Pierwszy lepszy artykuł w prasie codziennej budził głęboki oddźwięk w sercach ludzkich. Rzucona przed około 12 laty idea adopcji została przez społeczeństwo podchwycona i setki dzieci znalazły wówczas w stosunkowo krótkim czasie dom, opiekę i po dzień dzisiejszy rodziców z pośród tych, którzy ich sobie przysposobili.

Wielki okres ogólnego bolu, ogólnego nieszczęścia, wspólnego cierpienia wywołał również wspólny wielki gest.

Jednak na koturnach wiecznie chodzić nie można. W czasach powolnego zmniejszania się liczby sierót, w czasach powolnego zapominania o wspólnem nieszczęściu wracały serca i umysły ludzkie

w normalne, zwyczajne tory. Każdy zaczął zajmować się sobą i swojemi sprawami. Ku chwale społeczeństwa powiedzieć jednak trzeba, że nie zapomniało i nie porzuciło stworzonych przez siebie instytucyj.

Rzecz naturalna że i instytucje powstałe z owego chaosu różnych wysiłków okresu wojny normalizowały się, ustalały swój zakres działania, rozgraniczały swoje kompetencje, biurokratyzowały się, specjalizowały się w pewnych ściśle oznaczonych dziedzinach pracy społecznej. Wrota ich obecnie otwarte dla małej tylko ściśle segregowanej ilości dzieci. Każda instytucja działa jedynie w granicach swej „kompetencji" i to jak wyżej wykazano w bardzo ciasnych granicach i nie może troszczyć się o los reszty potrzebujących pomocy.

Dziś jednakowoż znów stoimy przed wielką katastrofą społeczną jak w czasie wojny światowej. Nie jest ona wprawdzie krwawą — nie widzimy tych tysięcy osób noszących żałobę po swoich najbliższych, — ale jest może tak samo tragiczną może nawet i tragiczniejszą. Tysiące, miljony osób nie znajdują pracy, nie mają możności utrzymania siebie i swych najbliższych. Dziesiątki tysięcy dzieci cierpi głód, tysiące dorastającej młodzieży nie wiedzą, co ze sobą począć. W miljonach serc razem z rozpaczą, razem z beznadziejnością możliwości poprawy względnie zmiany swego położenia rodzi się zawiść, nienawiść i bunt. W miljonach serc i dusz powstaje gorżkie pytanie, dlaczego mnie to spotkało i rodzi się chęć zemsty na niewinnym współbliźnim.

Temu morzu nienawiści przeciwstawić należy morze miłości. Społeczeństwo musi znów uderzyć na alarm, chwycić się czynu zbawczego.

Znów przyszedł czas na dzielenie się ostatnim kęsem. Znów przyszedł czas, gdy nie wolno zamykać się w swoich czterech ścianach i myśleć tylko o sobie. Nastał kategoryczny imperatyw zmiany ustosunkowania się człowieka do człowieka, do spraw ogólnych. Nie wolno dziś myśleć tylko o sobie. Każdy egoista jest dziś największym szkodnikiem nietylko społecznym ale swoich własnych interesów.

Musi się znów budzić sumienie całego społeczeństwa, musi się znów zrodzić jakiś wspólny czyn samopomocy. Coś stać się musi, by zapobiec temu potwornemu powiększaniu się nędzy zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Musi się całą dziatwę, całą młodzież potrzebującą pomocy ratować. Znów muszą powstawać najrozmaitsze komitety społeczne. Nie śmie żadna mieścina, żadne osiedle pozostać bezczynne. Trzeba znów powołać do życia ogromną armję budzicieli sumień ludzkich. Trzeba znów rozpocząć płomienną agitację o stworzenie wspólnego czynu.

Niech nam Ameryka będzie przykładem. Tam nie zawahał się rząd zdewaluować pieniądz, stworzyć nowe centralne instytucje, które wywierają nacisk na zmniejszanie ilości godzin pracy, powiększanie ilości robotników w każdym warsztacie pracy, tam apeluje rząd do społeczeństwa o współpracę, o praktyczne wykonywanie zasad miłości bliźniego.

Niech nam będzie przykładem Ameryka, która nie zawahała się przed żadną próbą dla ratowania całości. Jedni twierdzą, że panuje tam chaos, inni dopatrują się tam wzoru jak działać należy dla ratowania całości. Na wszelki wypadek widzimy tam przed sobą wielki, z rozmachem podjęty czyn, świadczący o chęci społeczeństwa do ocalenia swego bytu.

I my przecież ginąć nie chcemy. I nasz organizm jest zdrowy, buntuje się przeciwko śmierci, chce żyć. Jesteśmy jedynie przytłoczeni. Jesteśmy zbytnio przejęci formalistyką dotychczasowej naszej działalności. Trzeba odważyć się na coś nowego. Trzeba stworzyć choćby nowy chaos różnych czynów, różnych prób aby tylko wydobyć się z dzisiejszego impasu. Może te próby się nie powiodą, nie będziemy jednakże musieli się tego wstydzić, gdyż większym wstydem jest bezczynność i bierne przypatrywanie się, jak załamują się wszystkie nasze instytucje. Rozpocznijmy jak w czasie wojny światowej na nowo wielką propagandę, uświadamiajmy społeczeństwo, że tylko wspólny wysiłek może uratować wspólny skarb tj. dziatwę i młodzież. Nakłońmy społeczeństwo do działania ponad siły, wbrew wszelkim regułom matematycznym wbrew wszelkim zasadom dzisiejszej logiki. Niech każdy, kto sam drży o swój chleb, dzieli się resztkami ze swym bliźnim, niech każdy to co odkłada na jutro dzieli dziś z bardziej od niego potrzebującym. Z pewnością z tego wyniknie coś zdrowego, coś pozytywnego. Nie pozostańmy przy dotychczasowym sposobie działania, który zaczyna zawodzić. Przestańmy być rozsądnymi, stańmy się znów wierzącymi w cud, ale działajmy! Stwórzmy nową armję pracowników społecznych. Powiedzmy wszystkim, którzy są zmęczeni, by odpoczęli chwilowo. Zastąpmy wszystkich zmęczonych nowemi, ufającemi siłami. Wlejmy w siebie wiarę w dobroć ludzką, rozpocznijmy nową działalność opartą na wierze a nie na rozumie, a z pewnością wiara porwie za sobą masy. A jeśliby nawet ta działalność nie przyniosła przez nas spodziewanych owoców, to jednak coś przecież zdziała, wyrwie nas z impasu.

Pamiętajcie o sierotach i dzieciach opuszczonych!

HERMAN STERNBACH.

O istocie i znaczeniu zabawy u ludzi i zwierząt[1]).

Życie, w swym nieprzerwanym biegu na pozór proste i w swej bezkresnej ciągłości samo przez się zrozumiałe, urasta do problematu dopiero wtedy, gdy człowiek zajmuje w niem albo wobec niego postawę pytającego. Dla tego, który się nie pyta, niema zagadnień ani tajników. Jednakże procesy życiowe mają przyczynę i sens a tylko zbadanie obojga może ułatwić zrozumienie przejawów życiowych. W codziennem życiu zazwyczaj szukamy sensu i celu ludzkiego postępowania. Także w życiu zwierząt powinniśmy się pytać o sens i cel ich zachowania się. Pytając się, dlaczego bawi się zwierzę, szukamy właściwie odpowiedzi na pytanie: z jakiej przyczyny i w jakim celu zwierzę się bawi?

Problematem zabawy zajmują się gorliwie od jakich lat stu, szczególnie zaś w czasach nowszych, pedagogowie, psychologowie i etnologowie. Wszyscy oni ujęli i ujmują zabawę w pewne formuły, które jednak we wielu punktach od siebie odbiegają. Zabawie przypisywano zawsze wielką wartość, a jednak rzadko kto dorosły może powiedzieć, co się dzieje w duszy dziecka, kiedy ono się bawi. Ustaliły się w tym względzie dwa sądy. Primo: zabawa jest tym czasem, w którym dziecko nie przeszkadza dorosłemu, z której to przyczyny dorosły chętnie ją widzi; secundo: zabawa jest zajęciem bez określonego, poznawalnego celu. Jest twórczością elementarną, właściwą dzieciom i artystom. Mylnem jest jednak mniemanie, że zajęcie dziecka przy zabawie jest „bawieniem się" — w tem zajęciu dokonywa się budująca praca nad kształtowaniem się człowieka.

Bawienie się (w zwykłem znaczeniu słowa) jest nietylko właściwością dzieci i ludów prymitywnych lecz także dorosłego czło-

[1]) Axter: Das Kind unter Kindern; Buytendijk: Das Spiel von Mensch und Tier; Bühler: Die geistige Entwickelung des Kindes; Claparède: Psychologie de l'enfant; Coghill: Anatomy and the problem of behaviour; Eipper: Freundschaft mit Katzen; Freud: Das Ich und das Es; Fuxloch: Das Soziologische im Spiel des Kindes; Groos: Die Spiele der Menschen; Die Spiele der Tiere, Meyer-Kulenkampff: Der Lebensraum des Kleinkindes im Kindergarten (w zbiorze: Das Kleinkind, seine Not und seine Erziehung); Montessori: Das Verstehen des Kindes (w Die neue Erziehung 1931); Oldendorff: Das Kleinkind in der Erziehungslehre Rudolf Steiners (w zbiorze: Das Kleinkind); Peters: Psychologie des Sports; Schaller: Das Spiel und die Spiele; Schumacher: Kleinkindliche Persönlichkeit (w Die neue Erziehung 1932); Stern: Zur Frage der schöpferischen Phantasie bei Kindern (w zbiorze Das Kleinkind). — Utwory poetyckie, traktujące o zwierzętach: Dygasińskiego, Kiplinga, Lönsa, Wiktora, ponadto nieco własnych spostrzeżeń.

wieka kulturalnego. Wypływa ono samorzutnie, występuje bez namysłu, często bez woli i świadomości. Pęd do bawienia się jest tak powszechny jak głód i pragnienie i nie mniej silny niż one, zwłaszcza u dzieci i zwierząt.

Badania związku między budową ciała a charakterem, między wewnętrznem wydzielaniem a życiem uczuciowem dowiodły nierozdzielności ludzkiej istoty. Procesy psychiczne i fizjologiczne nie pozostają do siebie w stosunku obcości, w stosunku dwóch różnych, odrębnie i obok siebie działających koegzystencyj — one są ze sobą zespolone i przenikają się wzajemnie. Nauka posługuje się rozdziałem tych procesów tylko jako zasadą metodyczną. Przy bawieniu się zachodzi jednak możliwość, że jego przyczyna nie leży tylko w samym organiźmie istoty. Obserwacja poucza, że oddziaływanie otoczenia na organizm nie jest bez znaczenia dla formy i rodzaju zabawy. Jest ona funkcją, która się wywodzi ze związku popędów i przybiera na zewnątrz właściwą sobie formę przez kształtowanie się organizmu w stosunku do otoczenia.

Psychologja odkryła, dzięki Freudowi, mnóstwo punktów stycznych, pomiędzy najprostszemi i najelementarniejszemi zjawiskami życia, jakiemi są głód, miłość, śmierć i wiele innych czynności i fenomenów powszednich, będących pozornie bez znaczenia, jak nastroje, przyzwyczajenia, sny, życzenia i p. Wszystkie te momenty należy brać pod rozwagę przy rozpatrywaniu problematu bawienia się, przyczem musi się oddzielić to, co istotne, od tego, co nieistotne, by tem łatwiej odsłonić związek, jaki zachodzi między czynnością badaną a innemi zjawiskami życia ludzkiego czy zwierzęcego. Musimy przytem w pierwszym rzędzie uwzględnić młodocianą dynamikę, ileże bawienie się, igranie jest przedewszystkiem funkcją młodocianych, a ona wskaże nam drogę, która prowadzi od zabawy do pragnienia ruchu i innych popędów.

*

Dobór wyrazu na określenie pewnego pojęcia nie jest przypadkowy. Dzisiejszy zakres słowa „bawić się“ jest znacznie większy niż był pierwotnie. Co dziś określamy tem słowem, temu odpowiadało i w znacznej części dziś odpowiada „grać, igrać“ (pokrywające się prawie w zupełności z łacińskiem „ludere“, hebrajskim tzachak, j'tzachek“, niemieckim „spielen“, angielskim „game“, francuskim „jouer“) a znaczy to pierwotnie, poruszać się tam i nazad, skakać, pląsać. Zakres jego później się rozszerza i oznacza to słowo coś spontanicznego, swobodę ruchów, jako istotne cechy igrania, tj. bawienia się. Posługiwanie się tym wyrazem odnosi się również do „zabawy“ erotycznej (igraszka = zabawa swawolna). Wiąże się dalej z tem pojęciem pewna lekkomyślność, pragnienie

niebezpieczeństwa lub przygody. Lekkomyślność jest (w przeciwieństwie do ciężkomyślności) afirmacją lekkości i żartu, ruchliwości i radości. Wreszcie określa ono także żądzę panowania, złośliwego drażnienia lub niszczenia kogoś lub czegoś. Człowiek jest igraszką w rękach łotra; okręt igraszką fal i wichrów; z myszą kot igra i w. i.

*

Znamiona „młodocianości" może zachować często i dorosły jak z drugiej strony czasem spostrzegamy u młodego człowieka lub zwierzęcia cechy, młodocianym nie właściwe. W regule jednak istota bawienia się czy igrania łączy się z istotą młodocianych, a o ile cechy młodocianości zachowały się w organiźmie niemłodocianym, to i tu wystąpi na jaw popęd do igrania, tj. do zabawy. Co zaś jest kardynalną właściwością istoty młodocianej? Jest nią w pierwszym rzędzie bezkierunkowość, t. zn. brak zmysłu dla linji i steru, brak świadomości kierunku i celu. Ruch dziecka zaczyna się zawsze od nowa i ustaje najczęściej z jakiejś błahej a raczej nieokreślonej przyczyny — nie jest skierowany, bo z pojęciem kierunku łączy się zawsze początek i koniec. Dynamika ta nie wykazuje postępu ani rozwoju, jak to bywa u dorosłych; ona jest czemś pośredniem między wyrazem a akcją, ileże nie ma celu poza ruchem a jednak przez rodzaj ruchu wskazuje, że szuka jakiegoś sensu, leżącego poza akcją. Jest w tem coś elementarnego, emocjonalnego, które ustępuje, skoro dziecko swe ruchy opanuje a czynności swej nada cel. Przy czynności zaś bezcelowej obojętność powoduje w każdym momencie gotowość do zmiany kierunku, już to z przyczyn zewnętrznych jużto z pobudek wewnętrznych, o czem świadczy potrząsanie (machanie) dziecka głową i skłonność do częstego zbaczania. Wreszcie ta dynamika tak mało jest jeszcze dostosowana do warunków jak ciało dziecka. Stąd wynika niezgrabność, niezaradność, która najczęściej wywołuje wrażenie głupoty, w znaczeniu niezrozumienia środka i celu, posługiwania się fałszywemi środkami. Byłoby mylnem identyfikować niezręczność w tym wypadku ze zwyczajną głupotą. Bezkierunkowa dynamika powoduje u dzieci — jak wiadomo — fałszywe chwyty, mylne posługiwanie się członkami ciała, upadanie, uderzanie lub potykanie się — wogóle nieekonomiczne postępowanie.

Dalszą własnością tej młodocianej bezkierunkowej a więc i bezcelowej dynamiki jest pełnia, pod czem należy rozumieć pęd, nie ujęty w żadne formy, granice, miary lub reguły. Dzięki jej nietylko akcja sama przez się jest bezkierunkowa, lecz także poszczególne jej części nie wiążą się ani nie łączą ze sobą — ani w wymiarze ani w kierunku ani w prędkości. Brak im wszelkiej koordynacji.

Bez pragnienia czy głodu ruchu młodociana dynamika nie da się pomyśleć. Młode dziecko dygota rączkami i nóżkami; młode zwierzę ugania, skacze, „pokazuje sztuczki". Niektóre części ciała ruszają się spontanicznie, bez powodu z zewnątrz. To pragnienie ruchu użycza młodocianym wyrazu witalności i aktywności. Idąc za wewnętrznym impulsem są zawsze w ruchu — bo ich wrażliwość jest większa a rozwój koordynujących centrów systemu nerwowego jest niedostateczny.

Z bezkierunkowości ruchów wynika niestałość, jako znamienna cecha młodocianych. Stałość bowiem i regularność procesów organicznych nie wypływają z ustalonej już struktury, lecz są wtórnym rezultatem równowagi poszczególnych funkcyj — nie znajdują więc jeszcze miejsca w młodym organizmie człowieka czy zwierzęcia. Równowaga, miara, kierunkowość i celowość prowadzą do determinacji ruchów — zachodzą więc dopiero w późniejszych fazach życiowych, podczas gdy podnietom ruchu u młodych nieustalona jeszcze równowaga żadnego nie nakłada hamulca.

*

Z pierwotnej bezkierunkowości i żądzy ruchu młody organizm inny sobie stwarza stosunek do otoczenia, mianowicie stosunek patyczny, (jak go nazywa Erwin Straus) emocjonalny, w przeciwieństwie do gnostycznego, racjonalnego — poznawczego. Patyczne zachowanie się młodej istoty wynika z niedoświadczenia, uzasadnionego samym faktem, że się jest młodym, i nic innego nie oznacza jak to, że młodej istocie otoczenie jest obce i nieznane. Młoda istota nie umie jeszcze w s p ó ł ż y ć z otoczeniem. Współżycie budzi się dopiero i rośnie z rozwojem i postępem faz życiowych jednostki, z poczuciem wspólnoty i poznawaniem różniczkowania form życia. Siła i przewaga momentu patycznego (w którem góruje pytanie: jak? czy gnostycznego (pytającego: co?) zależy od organizmu i rodzaju zjawisk. Są w życiu codziennem procesy i wydarzenia, które i w dorosłym człowieku wywołują doznanie patyczne (np. ruchy, światła, kolory). Wwieku młodocianym jednak momenty patyczne przeważają i one to tłumaczą u młodych pierwotną naiwność i nierzeczowość, lekkość w uleganiu sugestji, pochopność do tańca, naśladowanie przedmiotów martwych i żywych. Młoda istota inaczej przeżywa przestrzeń; przeżywa ją bowiem tak jak człowiek dorosły w tańcu, kiedy to moment gnostyczny odpada. Dziecko nie zna lęku przestrzeni (Raumangst). Wiemy, jak trudno, niepewnie i lękliwie dorosły człowiek chodzi np. wtył, a jak łatwo, pewnie i bez lęku dziecko to czyni. Dziecko nie zna również lęku przed wysokością, bo jego więź z przestrzenią jest inna niż u dorosłych.

Dalszą cechą dynamiki młodocianej jest nieśmiałość, pewne zakłopotanie wobec czegoś nowego (np. nowej zabawki, nowego głosu, obcej osoby). Buytendijk tłumaczy to bipolarnością tendencji, wywodzącą się z faktu urodzenia a ujawniającą się w zmierzaniu „tam“ i „zpowrotem“. Dziecko w łonie matki stanowi z nią razem jedno. Gdy z łona na świat wychodzi, okazuje tendencję powrotną; równocześnie jednak młoda istota, będąc już sobą samą, zmierza „wprzód“, dąży do stworzenia nowej wspólnoty życiowej. Obie te tendencje występują zawsze najaw, ilekroć dziecko lub młode zwierzę wiąże się z nowem otoczeniem czy przedmiotem albo się od niego oddala. (Freudowskie „Geburtstrauma“), znikają natomiast z chwilą, gdy jego organizm i otoczenie zespalają się w jedność, w jednostkę życiową. Młodociana dynamika stara się utrzymać więź z jakimś związkiem życiowym, już istniejącym a równocześnie szuka styczności z czemś obcem, nieznanem. Ona prowadzi dziecko jak i młode zwierzę (a często i dorosłego człowieka) w sferę zabawy, igrania. Co jednak szczególnie decyduje o istocie zabawy, to właściwość przedmiotu zabawy.

*

Czynności, wyrażone słowami: bawić się, grać, igrać — są liczne i różnorodne. Gdy dziecko w kołysce potrząsa terkotką, mówimy, że ono się bawi. Piesek się bawi, gdy atakuje nogawice lub pantofle swego pana; kot bawi się kawałkiem papieru, zwiniętym w kulkę i przywiązanym do zwisającego sznurka; małpy bawią się ze sobą, albo jakimś przedmiotem. Ale także wiele innych czynności, ujętych w porządek i reguły, a wykonywanych przez dzieci lub dorosłych, również określamy jako gry i zabawy (obręcz, piłka, tenis, szachy, karty). Człowiek nerwowy — mówimy — bawi się kuleczkami, ulepionemi z okruszyn, guzikami swej kamizelki lub ołówkami, leżącemi na jego biurku. Natomiast jazdę konną czy rowerem, pływanie i p. nazywamy przyjemnością lub sportem, a nie zabawą; rysowanie, wycinanie z drzewa czy kartonu nazywamy poprostu czynnością, zajęciem.

Że pojęcia „zabawy“ lub „gry“ służą także do określenia innych różnych czynności, to pochodzi stąd, że we właściwej zabawie (sc. dziecka) spostrzegamy cały szereg znamion, które, pojedynczo albo grupami, występują również w pewnych „zabawach“ i „grach“, tzn. w czynnościach innych a temsamem pojęciem ujętych. W życiu potocznem mówimy o grze świateł i kolorów, graniu i igraniu wiatrów (harfa Eola!). Używanie tego słowa nie jest przypadkowe. Bo choć w tych przykładach niema gry ani zabawy w zwyczajnem znaczeniu, to jednak dynamika tych zjawisk posiada znamiona, tak bardzo zbliżone do znamion rzeczywistej gry

czy zabawy, że bliskość ta podsunęła człowiekowi tosamo pojęcie na ich określenie. Wmowie znajduje również wyraz bliski stosunek, jaki zachodzi między zabawą (grą) a sztuką. Aktor gra, muzyk gra, choć ich gra nie jest grą w znaczeniu zabawy, bawienia się lub igrania. (Ruchy wielu muzyków podczas gry nie są — jak każdemu wiadomo — dyktowane z nut).

Schiller nazywał zabawę (Spielvorgang) jedną z najszlachetniejszych czynności ludzkich. Jest ona czynnością, w której się objawia istota bez maski.

*

Z zabawą spotykamy się prawie z reguły u dzieci i młodych zwierząt. Można stąd wnosić, że przyczyny czynności bawienia się, igrania szukać należy w specjalnej właściwości młodocianych. Zabawa jest zawsze bawieniem się czemś. Jest czynnością przyjemną (lustbetont), z czego jednak nie wynika, jakoby każda przyjemna czynność była zabawą. Nie można też zestawić pracy i zabawy jako czynności diametralnie przeciwnych, ze względu na powagę, jaka rzekomo je dystansuje. Bowiem żaden dorosły nie traktuje może swej pracy bardziej poważnie niż dziecko swą zabawę. Jest jednak i poza zabawą wiele czynności i akcyj symbolicznych, łączących się z uczuciem przyjemnem. Do nich należą np. grupy czynności umysłowych. Że wiele z tych czynności właśnie, które są zajęciem naukowców i artystów, są blisko spokrewnione z „bawieniem się", to polega na sposobie ich ustosunkowania się do przedmiotów.

Zabawa — jak z powyższego wynika — jest bardziej rozpowszechniona wśród dzieci niż dorosłych. Byłoby jednak mylnem, gdyby się popęd do zabawy u dorosłych chciało osądzić jako infantylizm. Doświadczenie poucza, że wśród okoliczności dorosły jest nietylko skłonny do zabawy (w najszerszym zakresie), lecz że zachodzą nieraz warunki, które mu ją wręcz narzucają. Te warunki są oczywiście stosownie do sposobu życia, wieku, płci, sposobu odżywiania się, stopnia umysłowego rozwoju dla każdej jednostki inne. (Stare drzewo kwitnące budzi w każdym podziw; bawienie się dorosłego, dojrzałego jest w pewnem głębszem znaczeniu niczem innem jak kwitnięciem...). To odnosi się także do dzieci: bawią się tylko wśród pewnych oznaczonych warunków. Gdy dziecko coś podejmuje lub robi w jakimś określonym celu, gdy np. je lub uczy się, coś przynosi, czemuś się przysłuchuje, czyli gdy czynność jego zmierza do pewnego celu, wtedy skłonność do zabawy zmniejsza się lub całkowicie ustaje. Jeżeli się przedtem bawiło, to w tym momencie zmienia się jego zachowanie, zmienia się jego wyraz, zmienia się jego sytuacja uczuciowa (Gefühlslage).

Jedną z tych zmian ilustruje przejście z zabawy do sportu. Już przy grze w piłkę dają się zauważyć fazy osłabienia i ustępowania momentu zabawowego. Zamiast piłką rzucać — jak mówimy — ot tak sobie i ją chwytać, doznaje rzucanie i chwytanie jej przy grze ograniczenia przez regułę i cel. W dalszem stadjum zwiększa się to ograniczenie, dyktowane chęcią czy obowiązkiem przestrzegania pewnych przepisów, a potęguje się tem bardziej, im silniej występuje moment celu, czy nim jest osiągnięcie doskonałości w grze czy jakiegoś maksimum rekordowego. I tak czynność, która pierwotnie była zabawą, przeistoczyła się w sport (zachowujący jednak i pewne momenty zabawy). U bawiącego się osobnika nastąpiła zmiana funkcyj.

Natomiast właściwe bawienie się, bawienie się w swej czystej formie (reines Spielen), czyli zabawa dla zabawy jest pierwotnie procesem witalnym, który daleko odbiega od skomplikowanego bawienia się. I w tej formie zabawa jest bardziej rozpowszechniona wśród dziewcząt niż chłopców, u których bawienie się łatwiej i prędzej w sport się wyradza. Leży to w naturze płci. Męska aktywność szuka z wewnętrznych witalnych przyczyn urozmaicenia, zmieniającej się kolejności pracy i przerwy w niej i celowego postępu czynności. Dynamika kobieca natomiast silniej się wiąże z przedmiotem zabawy. Bawienie się dziewcząt ma charakter bardziej stały i bardziej poważny — nawet we wieku późniejszym. Ich bawienie się ma przebieg równomierny i znamiona ciągłości, odpowiadające dynamice kobiecej. Przejście zabawy w sport u chłopców zdradza ich większe zamiłowanie do łączącego się z zabawą współzawodnictwa niżeli do samych przedmiotów zabawy.

Formy zabawy, wybierane przez dzieci, pozostają w ścisłym związku z ich uzdolnieniem i usposobieniem, ileże każda zabawa wymaga w pewnym stopniu uwagi, zainteresowania i rozgarnienia. Bawienie się dziecka, skłaniającego się ku refleksji i medytowaniu, jest mniej różnorodne i mniej wydajne. Gdy dziecko (albo młode zwierzę) wchodzi w inne otoczenie albo pozostaje pod siłą nowego wrażenia, odstawia zabawę.

Wśród dorosłych zabawa jest w zasadzie mniej powszechna, bo dojrzewanie oznacza stopniowe sztywnienie, nastawienie w pewnym kierunku, łączenie czynności z troską lub zadaniem pracy. Ich czynność ma przebieg determinowany; procesy witalne i duchowe wiążą się ze stałemi warunkami, wobec czego zabawa ustępuje w cień albo wogóle przestaje odgrywać rolę w ich życiu. Patyczne współżycie z przedmiotami ustaje, ustępując miejsca nastawieniu do przedmiotów gnostycznemu. Co uznajemy, podziwiamy albo uwielbiamy, tzn. wszystko to, do czego pozostajemy w stosunku miłowania, wolnego od pożądania (Scheler), nie może

być przedmiotem zabawy w sensie witalnym. Jedno zastrzeżenie jest tu dopuszczalne, bo i w życiu duchowem można mówić o zabawie czy igraniu, o ile ono ma cechy młodocianości — w myśl słów Schillera: „Der Mensch soll mit der Schönheit n u r spielen und er soll nur m i t d e r S c h ö n h e i t spielen". Jak długo życie duchowe jest młode i ruchliwe, bezkierunkowe i nieśmiałe, znajduje się jednostka na pograniczu między nastawieniem patycznem a gnostycznem. Skoro jednak raz osiągnęła stosunek do przedmiotów czysto gnostyczny a zainteresowanie jej idzie w kierunku istoty (co?) a nie jakości (jak?) fenomenu, wtedy ona już stoi poza sferą zabawy. Ustanie bawienia się w starości ma swą przyczynę zarówno w zaniku młodocianych właściwości życia witalnego i duchowego jakoteż w nowej postawie życiowej, jaką daje wiek.

Także u zwierząt maleje i ustaje bawienie się z postępującym wiekiem. Ale tu nie decyduje rozwijające się życie duchowe, lecz przemiana zachowania się witalnego. Podobnie jak u ludzi tak i u zwierząt następuje ze starzeniem się sztywnienie, ruchliwość (głód ruchu) słabnie, czynność zwraca się w pewnym kierunku, wreszcie zwierzę zrasta się ze swojem otoczeniem. Spólnota życiowa zwierzęcia z jego otoczeniem dokonuje się stopniowo pod wpływem afektów i określonego zakresu funkcyj spostrzeżeń i czynności. Podczas gdy owad, wylęgły z poczwarki, odrazu całkowicie jest dostosowany do swego środowiska, to młode zwierzę (ssące) tworzy sobie dopiero to środowisko przez wybieranie i wyłączanie. Dla zwierzęcia starszego pozostaje tylko to, co jest dla niego biologicznie celowe, robi tylko to, co konieczne, tzn. co mu nakazuje konieczność życiowa. Spada więc stopień jego uwagi i maleje różnorodność ruchów. Każdy wie z własnych spostrzeżeń, jak trudno skłonić do zabaw i sztuczek starego psa czy kota. O ile stare zwierzę pewne ruchy podobne wykonuje, to są one imitacją biologicznie ważnych form, pokrewnych zabawie tylko w drobnej części. Gry i zabawy u ludzi starszych przedstawiają jużto formy przejściowe do sportu, jużto takie, których źródło leży w młodocianym charakterze ich życia duchowego.

Wszystkie czynności ludzkiego społeczeństwa, które objęte są nazwą gry lub zabawy, mają mimo swej różnorodności jedną cechę wspólną: łączą się z uczuciem przyjemnem. Zabawą, grą w socjologicznem znaczeniu są nietylko festyny ludowe, mecze, tańce, widowiska sceniczne, lecz także loterja, gry hazardowe, szachy itp., bo są spokrewnione z zabawami właściwemi, wypływającemi z dynamiki życiowej i podlegają tymsamym momentom plusowym (które im służą) i minusowym (które je hamują).

*

Takim momentem plusowym, sprzyjającym grze i zabawie, jest dostatek, bogactwo. Człowiek wolny od trudów, trosk i kłopotów życia, wolny jest temsamem od wielu innych więzi i ograniczeń, co go uzdalnia do zwracania się w kierunku konkretnych bezcelowych szczegółów środowiska. Rośnie przez to i pełnia życia. Być bogatym znaczy: mieć więcej niż konieczne i potrzebne, znaczy doświadczać zbytku — źródła wolności i radości. Spontaniczna aktywność, swoboda działania w sensie wykonywania czynności, łączących się z uczuciem przyjemnem, nastąpić może dopiero z tą chwilą, gdy spełnione zostało to, co konieczne. Spełnienie wzgl. zaspokojenie konieczności jest pierwszym warunkiem zabawy — u dzieci zarówno jak młodych zwierząt.

Momentem minusowym, hamującym dla gry i zabawy jest zmęczenie, znużenie (zwłaszcza motoryczne). Człowiek ciężko pracujący nie okazuje po całodziennej swej pracy skłonności ani chęci do zabawy, taksamo dziecko lub młode zwierzę chorowite lub niedożywione. Warunkiem zabawy jest tedy także nadmiar czy zbytek siły.

Zmęczenie w życiu nowoczesnem, niezdolność do pracy po długotrwałem zajęciu bywa wywoływane w pierwszym rzędzie przez napięcie, jakie towarzyszy z reguły trwałemu potencjalnemu rozwojowi energji, zwróconej w jednym kierunku. (Dłuższe patrzenie na jeden i tensam punkt już nas nuży). Zmęczenie jako skutek pracy statycznej może szybko znikać przez odprężenie, przez odbieranie nowych zmiennych (senzorycznych) wrażeń. Zachowuje w tym względzie słuszność stara reguła życiowa, która po napięciu zaleca odprężenie, po natężeniu (wyczerpaniu) wytchnienie.

Inną formą zmęczenia jest nasycenie wzgl. przesyt. Następuje wtedy, kiedy przez dłuższy okres czasu wciąż się powtarza jedną i tęsamą czynność, wskutek czego ważność podniety schodzi do minimum aż wreszcie znika. W okresie technicznej kultury, w jakim żyjemy, objaw ten często spotykamy u ludzi pracujących aż do wyczerpania we fabrykach, biurach, szkołach a także w gospodarstwie domowem. Nasycenie rodzi niechęć do pracy. (Nie bez przyczyny przeklinają swój los reprezentanci tych zajęć albo zautomatyzowawszy się, popadają w apatję.) Stąd pisarz biurowy żywiej odczuwa potrzebę zabawy niż np. chłop, robotnik fabryczny żywiej niż rzemieślnik.

Także u zwierząt domowych objawia się to zmęczenie, jeśli ich się używa do pracy przymusowej. Również dziecko lub piesek, prowadzone na spacer za rękę wzgl. na smyczy, wraca do domu zazwyczaj z uczuciem nasycenia, wzgl. zmęczenia. Jest zupełnie zrozumiałe, że wróciwszy po takim spacerze do domu, natych-

miast skacze do zabawy, szukając w niej wytchnienia — po „przyjemności" spaceru.

*

Na pęd do zabawy wpływa w dalszym ciągu klimat ze wszystkiemi swemi akcesorjami, jakiemi są światło, kolor nieba, kształt przestrzeni, i które się określa jako podniety trwałe (Dauerreize). Jest rzeczą znaną, bo tylekroć zauważoną, że na plaży, na łące, w rzece lub w górach także ludzie dorośli chętnie się bawią. „Auf der Alm da gibts ka Sünd" — głosi piosenka alpejska, chcąc przez to wyrazić prawo do pełni i swobody życia w tych warunkach klimatycznych. Klimat bowiem i podniety trwałe działają jak melodja, budzą jakąś dziwną muzykę w całej naszej istocie i wpływają na nasze usposobienie i postępowanie.

C. d. n.

Dr. IRENA HUSSOWA.

Rola muzyki w dzisiejszem wychowaniu.

Wychowanie młodzieży w okresie powojennym idzie w kierunku utylitaryzmu i gruntowej fachowości. Jest to jakby zdrowy odruch na zbytnią wybujałość kultury duchowej i tendencji estetyzujących pod koniec 19. i w pierwszych latach 20. w. Odruch ten wywołany został przedewszystkiem brutalnością i jaskrawym realizmem wojny, która faktami zniweczyła cały wykwit piękna duchowego romantyzmu, nadto ciężkimi warunkami ekonomicznymi i bezwzględną walką o byt w latach powojennych. Wśród tych warunków wyrasta nowa młodzież o podłożu zupełnie pozytywistycznem, która wyzwoliła się już w wielkiej mierze od balastu przerafinowania duchowego i sentymentalizmu, a która celowo i systematycznie wychowywana jest do konkretnej pracy nad odbudową zniszczonej przez wojnę rzeczywistości. Ta nowa rzeczowość w wychowaniu młodzieży stanowi nietylko gruntowną przebudowę jego podstaw psychologicznych, ale powoduje ważne przesunięcia w zakresie wychowania względnie wykształcenia ogólnego.

Żadna ze sztuk, których częściowa przynajmniej znajomość wchodzi w zakres ogólnego wykształcenia, nie pozostaje w tak skrajnej sprzeczności z wymienionym poprzednio utylitaryzmem i praktycznymi tendencjami obecnego wychowania, co muzyka. Każda inna sztuka, literatura, architektura czy nawet malarstwo,

związana ze sferą naszej rzeczywistości, może w jakiśkolwiek sposób tej rzeczywistości służyć, tylko muzyka, oderwana, nieuchwytna, obca w stosunku do czysto rzeczowej problematyki naszego okresu, zajmuje stanowisko odrębne, stoi — jakby się to wydawało — zdala od najaktualniejszych zagadnień dzisiejszego wychowania. — Lecz właśnie w tej niezależności, bezinteresowności muzyki w stosunku do życia codziennego, w tym jej pewnego rodzaju irracjonaliźmie, leży nietylko głęboki jej urok, ale i istotna wartość życiowa tej sztuki, która związana bezpośrednio z naszą podświadomością, z najgłębszą dziedziną emocjonalną człowieka wypływa z najsilniejszych i najczystszych naszych potrzeb wewnętrznych.

Te specyficzne właściwości muzyki, zapewniające tej sztuce dominującą rolę w życiu człowieka, są głównie powodem, że i n a u k a muzyki ma ważne znaczenie dla dzisiejszego systemu wychowawczego, gdyż ona przedewszystkiem rozbudza i daje ujście tym siłom romantycznym, idealistycznym w duszy młodzieży, które w obecnem trzeźwem, praktycznem wychowaniu tak rzadko mogą przyjść do głosu. Lecz nowe warunki życiowe wywołały też w zakresie muzyki, zwłaszcza w jej związku z ogólnemi zasadami wychowawczemi pewne zmiany i przesunięcia.

Dzisiejsza nauka muzyki rozpada się na dwie dziedziny, które dawniej stanowiły jedną całość. Pierwsza dziedzina obejmuje przygotowanie młodzieży do zrozumienia i odczuwania muzyki — nowoczesna pedagogika stworzyła dla tej nauki nazwę „umuzykalnienie" — drugą dziedzinę stanowi nauka odtwarzania muzyki, a więc nauka gry na instrumentach, śpiewu czy też kapelmistrzostwa. Pierwszy dział niezmiernie w ostatnich latach się rozszerzył — drugi zacieśnił. Pierwszy stał się częścią wychowania ogólnego i jako taki odgrywa ważną rolę w szkołach, wchodzi w zakres ogólnej kultury duchowej, jest środkiem do wyzwolenia i rozbudzenia w dziecku pierwiastków twórczych i radości z tem związanej. Metody takiego umuzykalniania to przedewszystkiem gimnastyka rytmiczna, dzięki której dziecko poprzez ruchy własnego ciała poznaje i przeżywa najważniejszy czynnik muzyki, rytm, następnie śpiew, liczne — głównie w przedszkolach muzycznych stosowane — zabawy muzyczne, które wprowadzają niespostrzeżenie muzykę w życie codzienne dziecka itp. To elementarne umuzykalnienie jest podstawą szerszej kultury muzycznej, która posługuje się też teoretycznemi wiadomościami o muzyce — dąży do coraz głębszego poznania dzieł muzycznych, do osłuchania się z utworami najrozmaitszych epok i rozpoznania w nich różnych stylów, a wreszcie do oceny estetycznej dzieł muzycznych. Przyswojenie sobie kultury muzycznej, niegdyś możliwe tylko poprzez

wykonawcze zbliżenie się do muzyki, jest dziś — głównie dzięki doskonałości i szerokiemu zastosowaniu muzyki mechanicznej — niezależne od praktycznego wykonywania muzyki. Dziś kontakt nasz z muzyką nie ogranicza się do koncertów i przedstawień operowych, lecz znajduje niewyczerpane źródło w transmisjach radjowych i muzyce z płyt gramofonowych, przyczem ogromna różnorodność tej muzyki mechanicznej — począwszy od t. zw. muzyki lekkiej do najpoważniejszych dzieł kościelnych n. p. Palestriny, czyteż do przykładów z etnologji muzycznej, pozwalają dziś każdemu, bez konieczności aktywnego podejścia do tej sztuki, zapoznać się gruntownie z całokształtem twórczości muzycznej. Wielokrotnie ujawnione obawy nauczycieli muzycznych. że muzyka mechaniczna wyprze i zastąpi t. zw. muzykę domową, polegającą na mniej lub więcej pod względem artystycznym udałem uprawianiu muzyki na terenie domowym, znajduje właśnie w tej dziedzinie poznawania muzyki — w dziedziny kultury muzycznej — częściowe uzasadnienie. Poznanie i zrozumienie muzyki jest dziś bowiem do pewnego stopnia możliwe bez umiejętności odegrania jej.

Kwestja odegrania, o d t w a r z a n i a dziel muzycznych, a więc p r a k t y c z n a nauka muzyki, stanowi dziś odrębną dziedzinę. Wycisnął tu swe piętno jeden z najbardziej charakterystycznych objawów współczesności, specjalizacja. Interpretacja dzieł muzycznych ma być przeznaczona dla ludzi specjalnie do niej uzdolnionych i powołanych. Coraz bardziej daje się dziś zauważyć niechęć do towarzyskiego dyletantyzmu i amatorstwa w muzyce i chęć ograniczenia tej dziedziny do ludzi, względnie młodzieży, których predyspozycje artystyczne ujawniają możliwości stworzenia pewnych pozytywnych wartości w obrębie muzyki. Oczywiście jest z punktu widzenia dzisiejszej pedagogiki muzycznej i ta dziedzina praktycznej nauki muzyki drogą do przyswojenia sobie kultury muzycznej — i to drogą najbezpośredniejszą i najbardziej wnikliwą, bo przez aktywne współtworzenie dzieła sztuki — lecz jest ona równocześnie sama częścią tej kultury, dążąc do wzbogacenia jednego z najbardziej istotnych jej dziedzin, odtwórczości muzycznej.

W obrębie innych sztuk dał się już dawniej zauważyć rozdział pomiędzy praktycznem wykonaniem danej sztuki, przeznaczonem dla ludzi specyficznie uzdolnionych, a jej znajomością i zrozumieniem, które jest źródłem radości estetycznej. Ta znajomość i umiejętne ustosunkowanie się do jakiejś sztuki, stanowiło i obecnie stanowi — jużto jako dyscyplina estetyczna, jużto jako ogólna nauka o kulturze ducha ludzkiego — część wykształcenia ogólnego. Tylko w muzyce obie dziedziny łączyły się ściśle ze sobą. Sztuka ta, nie dająca się ująć myślowo, poprzez jakieś

kategorje intelektualne czy pojęciowe, jest przedewszystkiem dostępna przez bezpośredni z nią kontakt. Dlatego zbliżenie się do muzyki było zawsze związane z jej wykonaniem. A choć fakt ten — jeśli idzie o to najgłębsze i najbezpośredniejsze zbliżenie do muzyki — zasadniczo nie uległ zmianie, to, jak już wspomniałam, szerokie rozpowszechnienie muzyki mechanicznej, pozwala i umożliwia obecnie wielu ludziom zbliżenie do tej sztuki, bez osobistego, praktycznego w niej udziału.

Tak więc mamy z jednej strony szeroko pojętą naukę o muzyce, o kulturze muzycznej, przeznaczoną i dostępną dla wszystkich — z drugiej strony naukę odtwarzania muzyki, jako naukę specjalną, wymagającą od ucznia specjalnych uzdolnień i wpajającą weń odpowiedzialność wobec swej sztuki. To rygorystyczne stanowisko dzisiejszej pedagogiki muzycznej, domagające się bezwzględnej selekcji materjału uczniowskiego jest zupełnie uzasadnione — jeżeli weźmiemy pod uwagę czysto muzyczne artystyczne cele nauczania muzyki. Wtedy słusznem jest ograniczenie tej nauki do nielicznej garstki wybranych, którzy potrafią kiedyś siłą swego talentu i swej indywidualności pchnąć muzykę twórczo lub odtwórczo na nowe tory, wskazać jej nowe drogi rozwoju.

Nie wolno nam jednak zapominać, że muzyka jest nietylko sztuką, lecz także jednym z pozytywnych i konstruktywnych czynników ogólnego życia i jako taka ma jeszcze zadania pozamuzyczne, ogólnożyciowe. Spełnienie tych właśnie zadań zapewnia jej stałe i ważne miejsce także w dzisiejszem wychowaniu. Użycie muzyki jako ogólnego środka wychowawczego i kształcącego nie jest niczem nowem. Wiadomo, że starożytne Chiny i Grecja uważały ją za podstąwę wszelkiego wychowania etycznego i społecznego. I dziś zresztą możnaby zauważyć pewne etyczne działanie muzyki w związku z jej zadaniami społecznemi. Jeżeli weźmiemy pod uwagę n. p. chóry robotnicze, to muzyka tu kultywowana może nietylko sugestywnie wzmocnić i utrwalić uczucie kolektywistyczne, solidarność i aktywność wspólnych poczynań — wiadomo, że wszystkie ośrodki pracy zbiorowej celowo ten środek stosują — ale jest muzyka przedewszystkiem tą cudowną siłą, która budzi w tych wśród szarej codzienności i żmudnej pracy przytępionych duszach tęsknotę do życia na wyższym poziomie. Jest bowiem muzyka jedyną ze sztuk, mogącą dotrzeć do wszystkich warstw społecznych, gdyż nie wymaga jak inne sztuki w przeżywaniu jej — przynajmniej jeśli idzie o pewien typ muzyki — wysokiego poziomu kultury duchowej, ale działa bezpośrednio na sferę wzruszeń, drgającą i w najprymitywniejszem życiu ludzkiem. Zawładnąwszy tą dziedziną, rozświetla ją i rozszerza, zużytkowując

dla najwyższego poziomu naszego życia, p i ę k n a, te wszystkie energje mgliste i irracjonalne, które musiałyby często na ciemnych drogach się wypaczać. I tu właśnie możnaby też mówić o etycznem działaniu muzyki.

Głównie przez dwa zasadnicze czynniki jest muzyka siłą żywiołową każdego człowieka, przez r u c h i r y t m. One to odgrywają najważniejszą rolę w pierwszem zetknięciu się dziecka z muzyką. Otóż nowoczesna pedagogika stoi na stanowisku, że pielęgnowanie i normowanie ruchu dziecka przy pomocy muzyki, przenosi się z jego życia fizycznego na dziedzinę duchową, prowadząc i tu do swobody i rozmachu sił — a rytm, który ta muzyka w dziecku uświadamia i kształtuje, przyczynia się nietylko do jego umuzykalnienia, ale daje mu mocne i m p u l s y t w ó r c z e. Wiadomo, że w każdem dziecku — wogóle w każdym człowieku — drzemie jako najczystszy wykwit i podstawa wszelkiego życia instynkt twórczy — a obudzenie go stanowi najgłębszą radość człowieka. Dlatego wszelkie aktywne zetknięcie się dziecka z muzyką — przedewszystkiem bezpośredni współudział w wykonaniu muzyki wyzwala siły twórcze — jest dla każdego dziecka, bez względu na stopień jego uzdolnień, niewyczerpanem źródłem radości.

Oczywiście to zetknięcie się dziecka z muzyką odbywa się dziś na zupełnie innym terenie i wedle całkiem innych zasad aniżeli dawniej. Nie idzie tu o regularną naukę gry na jakimś instrumencie, z całym aparatem zawiłych problemów technicznych, które tak często zniechęcały dawniej dziecko, zagradzając mu drogę do żywej muzyki. Dziś stara się nauczyciel umożliwić dziecku przedewszystkiem bezpośrednie przeżywanie muzyki, a pomagają mu w tem wszystkie stworzone przez nowoczesną pedagogikę metody umuzykalniania, a więc przedewszystkiem gimnastyka rytmiczna, wedle metody Dalcroze'a, wprowadzenie śpiewu do zabaw, bajek i djalogów dziecinnych, wypukiwanie przez nie rytmu do marszu i zabaw — a największą uciechę bezsprzecznie sprawi malcom ich orkiestra perkusyjna, gdzie każdy bierze udział w tym wesołym, zorganizowanym hałasie. Jest więc ta praktyczna nauka muzyki czemś zupełnie odmiennem od nauki wykonania muzyki, nauki interpretacji dzieł muzycznych. Podczas gdy ta ostatnia ma w założeniu swem cele artystyczne, to w pierwszej idzie przedewszystkiem o stworzenie naturalnego i istotnego kontaktu pomiędzy muzyką a żywotnemi siłami dziecka. A jeżeli nauczyciel potrafi taki kontakt stworzyć, jeżeli ta muzyka stanie się dźwignią życia twórczego dziecka, wtedy będzie nauka muzyki najpiękniejszym dla niego darem, zasilającym i wzbogacającym je na całe życie.

Wydaje mi się więc, że tak pojęta praktyczna nauka muzyki powinna znaleźć jaknajszersze zastosowanie w dzisiejszem wycho-

waniu, gdyż — nawet gdy artystyczne jej wyniki są minimalne — może ona dziecko uszczęśliwić, dać mu głębokie wzruszenie, zażyźniając te emocjonalne dziedziny jego życia, które w dzisiejszem bardzo pozytywistycznem wychowaniu zbyt mało znajdują oddźwięku i daje mu przedewszystkiem tę najczystszą radość, jaka płynie z wszelkich przejawów twórczych.

Dr. MAURYCY SALPETER

O kłamstwie dzieci.

Z kłamstwem spotykamy się na każdym kroku. Dorosły człowiek kłamie w domu i zawodzie, dziecko okłamuje swoich rodziców, nauczycieli i obce osoby. Całe życie nasze od najwcześniejszej młodości do późnej starości pełne jest najróżnorodniejszych kłamstw. O ile jednakże kłamstwo jest czynnikiem ujemnym i destrukcyjnym w życiu dorosłego człowieka, o tyle jest dla charakteru dziecka trucizną, która wykośławia jego pojęcia etyczne, zabija jego moralność i rzuca cień na całą jego przyszłą osobowość.

Z kłamstwem u dzieci i u młodzieży należy więc walczyć, należy je plenić z całą energją, ale mądrze i oględnie.

Aby temu zadaniu podołać, musi zarówno wychowawca zawodowy, jak każdy mający bliższy kontakt z dzieckiem — a więc przedewszystkiem ojciec i matka — zdać sobie sprawę: 1) z psychologicznej istoty kłamstwa, 2) jego źródeł, 3) motywów czyli pobudek, 4) rodzajów i 5) zależności od rozmaitych czynników. Dopiero po poznaniu tych zagadnień, które w sumie składają się na całokształt problemu: „Kłamstwa u dzieci i młodzieży", będą mogli ci, którym na tem zależeć powinno, podjąć przy pomocy odpowiednich środków skuteczną walkę z plagą kłamstwa na terenie domu i szkoły.

1) Na wstępie winniśmy ustalić definicję pojęcia kłamstwa; porozumienie się bowiem co do ścisłego znaczenia terminu „kłamstwo" pozwoli nam wyeliminować z zakresu tego psychologicznego zjawiska te wypadki zniekształcania prawdy, które w potocznej mowie nazywamy kłamstwem a które w istocie niem nie są.

Różni psychologowie rozmaicie definjują kłamstwo; najściślejsze wydają mi się definicje Sully'ego („Dusza dziecka" str. 225 i d.) i Rowida („Psychologja pedagogiczna" str. 158 i d.) których synteza tak da się ująć: Kłamstwem nazywamy twierdzenie, wypowiedziane z pełną świadomością niezgodności z prawdą, celem wprowadzenia drugich w błąd. Pojęcie kłamstwa kryje więc w so-

bie koniecznie dwa elementy składowe: Świadomość mijania się z prawdą oraz tendencję do wprowadzenia w błąd osoby, wobec której kłamstwo zostało użyte.

W oparciu o powyższą definicję możemy stwierdzić: Nie każde wypowiedzenie niezgodne z prawdą jest kłamstwem. Sully, Binet, a z polskich psychologów Rowid, udowodnili, że dziecko przed 7-mym a nawet 8-mym rokiem życia, nie posiada jeszcze jasnego pojęcia o prawdzie i fałszu, o rzeczywistości i fikcji; jego zdolność obserwacyjna jest mała, pamięć niedokładna, a zjawiska czasu i przestrzeni ujmuje chaotycznie i bez wszelkiej perspektywy. Niezgodność więc między faktem objektywnym a świadectwem o niem, może mieć swe źródło nie w świadomem zniekształceniu prawdy i dążności do wprowadzenia drugiego w błąd, lecz może być wynikiem lotnej i zbyt wybujałej fantazji, małej odporności na sugestję, chęci wywołania powszechnego podziwu lub wielu innych czynników działających w danej chwili na psychikę dziecka. Wszystkie te właściwości, skłonności i dyspozycje, mogą — o ile nie będą w porę okiełzane, pohamowane i skierowane na odpowiednie tory — stać się źródłem kłamstwa, lecz same w sobie istoty jego nie stanowią; co najwyżej dadzą się zaliczyć do grupy t. zw. „kłamstw pozornych". (Zagadnienie kłamstw pozornych omawia obszernie i wnikliwie Zienkowski w dziele p. t. „Psychologja dziecięctwa" str. 326 i d.).

Poglądy psychologów na istotę kłamstwa dziecięcego można podzielić na dwie wielkie grupy: Autorowie pierwszej grupy jak Lombroso, Perez, Caulham, Montaighe i i. sądzą, że dziecko przynosi na świat tendencję do kłamstwa, które jest instynktem; autorowie drugiej grupy jak Rousseau, Froebel, Sully, Stanley Hall i i. zajmują stanowisko wręcz przeciwne; twierdzą oni mianowicie, że kłamstwo jest produktem środowiska i warunków, wśród których dziecko żyje i udowadniają, że dziecko przebywające w otoczeniu prawdomównem i wychowywane w zdrowej atmosferze moralnej, prawie zupełnie nie kłamie. Ten pogląd potwierdzają najnowsze badania nad istotą i objawami kłamstwa u dzieci, prowadzone metodą ankietową. Zarówno prace „Wolnego Towarz. badań psychol. dziecka" we Francji, jak ankiety „Instytutu Rousseau'a" w Genewie i bardzo poważne studja ankietowe nad dziećmi polskiemi w Łodzi, (Dr. Fr. Baumgarten: „O kłamstwie dzieci i młodzieży") ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że wypadki stałego, nawykowego zniekształcania prawdy pod wpływem nieprzezwyciężonego pociągu do kłamania, zajmują tylko zupełnie znikomy odsetek wśród wszystkich wypadków zbadanych i w tych nielicznych razach cechuje owa „pseudologia phantastica" — „kłamliwość fantastyczna" — prawie wyłącznie dzieci niezupełnie nor-

malne i zdrowe, lecz histeryczne lub dziedzicznie obciążone dzieci epileptyków i alkoholików.

Kłamstwo nawykowe jest więc bardzo rzadkim wyjątkiem wśród kłamstw dziecięcych, ma swoje źródło w stanach patologicznych, a środków zaradczych przeciw niemu szukać należy raczej w psychjatrji niż w psychologji pedagogicznej.

2) Oczyściwszy w ten sposób pojęcie kłamstwa z wypadków kłamstwa pozornego, zajmijmy się z kolei źródłami kłamstwa.

Najlepiej i najrealniej, jak mi się zdaje, naświetla je Stan. Karpowicz (w Encyklop. wychow., tom 6. str. 183 i d.). Według niego tkwią główne przyczyny kłamstwa w czynnikach: a) biologicznych, b) społecznych i c) wychowawczych.

Ad a) Patrząc na życie człowieka z punktu widzenia teorji ewolucji, zauważymy, że w pierwszym okresie swego istnienia a pod pewnymi względami aż do śmierci, ujawnia człowiek niektóre cechy przodków z epoki dzikości oraz skłonności napotykane u zwierząt. Do tych cech należy też bezwiedna jak rozmyślna tendencja do wprowadzania w błąd innych istot, w celach samozachowawczych. Ciężka walka o byt w naturze, zmusiła zwierzęta do posługiwania się udawaniem i oszustwem. Do najprostszych takich wypadków należy „mimikry“ t. j. zjawisko przystosowania barwy a nawet kształtów ciała niektórych zwierząt do otoczenia, celem zmylenia wroga, czatującego na zdobycz. Temu samemu celowi służy pozorne zwiększanie objętości ciała przez jeżenie sierści czy piór. U ludzi stojących na prymitywnym stopniu rozwoju, żyjących w stanie dzikości, w stosunkach do zwierzęcych bardzo zbliżonych, znajdziemy tę samą obłudę, to samo oszustwo co u zwierząt, transponowane na płaszczyznę świadomego kłamstwa.

Życie dziecka do pewnego wieku, podobne pod wielu względami do życia dzikich, indywidualistyczne i egocentryczne, da nam niezliczone przykłady kłamstw, na których dnie leży ów tak ważny czynnik biologiczny, instynkt samozachowawczy. W nim mają swe wyłączne źródło te wszystkie kłamstwa dziecięce, które wynikają z dążności do radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

Ad b) O ile czynnik biologiczny jest jednem poważnem źródłem kłamstwa, o tyle za drugie uważać musimy czynnik społeczny.

Dziecko rośnie i rozwija się fizycznie i duchowo w ścisłej łączności z ustrojem społecznym swojego otoczenia. Moralne podstawy tego ustroju, jego formy i przejawy zewnętrzne działają na dziecko od kolebki nieomal; a całe nasze życie społeczne, zbiorowe, oparte jest niestety na zasadzie walki, na samolubnych dążnościach, na współzawodnictwie o posiadanie. Każdy człowiek walczy na swój sposób o siłę, gdyż tylko ona dać może w życiu powodzenie, które jest najwyższym celem wszelkich dążeń ludzkich. Zapatrzeni

w ten cel ostateczny chwycą się ludzie — po przebraniu środków godziwych — niegodziwych, wśród których kłamstwo znajdzie się na pierwszem miejscu. U podstaw naszego życia zbiorowego leży źródło kłamstwa, a rozwój kultury przy niskim stopniu uspołecznienia, popiera jego wszechwładne panowanie.

Dziecko najpierw instynktownie odczuwa, a później świadomie rozumie, że kłamstwo to bardzo często jedyny środek do uzyskania mniejszych lub większych korzyści w życiu. Wychowywane w atmosferze, przesyconej miazmatami walki powszechnej, oswaja się z kłamstwem jako zjawiskiem naturalnem.

Ten pogląd Karpowicza, opublikowany w r. 1904, nie stracił do dzisiaj ani joty ze swej aktualności. W czasach naszych, w dobie szalejącego kryzysu, kiedy w gonitwie za pracą rozluźniają się wszelkie hamulce etyki i moralności — na jakież to groźne niebezpieczeństwo narażona jest dusza dziecka, jak silnie krzewi się w niej kłamstwo, pod wpływem pędu do naśladownictwa!

Ad c) Trzecie źródło kłamstwa leży według Karpowicza w czynnikach wychowawczych.

Zaniedbanie zdrowia dziecka i higjenicznych warunków jego życia, stoi tu na pierwszem miejscu. Źle odżywiane, słabe dzieci są za mało energiczne a zanadto wrażliwe i bojaźliwe. Nie mogąc podołać trudom i trudnościom, jakie im stawia życie, chwytają się kłamstwa jako środka do uchylania się od nałożonych na nie obowiązków. Nietakt ze strony nauczyciela, wychowawcy lub rodziców, ciągłe podejrzewanie dziecka, że kłamie, ustawiczne groźby, które się nigdy prawie nie spełniają, cały system źle obmyślanych i niecelowych kar — wszystko to pcha dziecko do samoobrony za pomocą kłamstwa.

Obłuda i nieszczerość rodziców w stosunku do krewnych i znajomych, złe traktowanie osób społecznie niżej postawionych, w szczególności służby domowej, niezgodność głoszonych w domu i szkole komunałów i haseł z czynami — wszystkie te czynniki wychowawcze wykoślawione i wynaturzone, stają się źródłem kłamstw dziecięcych.

3) Poznaliśmy dotychczas źródła kłamstwa, jego główne przyczyny, a teraz zapytajmy: Jakie są pobudki do kłamania, z jakich motywów kłamie dziecko? Opierając się na wynikach badań ankietowych, psychologja eksperymentalna stwierdza prawie jednomyślnie, że głównym motywem kłamstw dziecięcych jest strach, lęk przed karą. W ankiecie francuskiego „Tow. Badań Psychol. Dziecka“ powtarza się na 136 wypadków zbadanych, strach jako motyw kłamstwa w 75 wypadkach, w ankiecie „Instytutu Rousseau‘a“ zajmuje obawa przed karą 72.9% motywów, a w ankiecie przeprowadzonej wśród polskich dzieci w szkołach w Łodzi stwier-

dza Baumgartenówna na 500 wypadków zbadanych, strach przed karą jako główny motyw kłamstwa.

W szkole kłamią dzieci w obawie przed niedostateczną notą, w domu przed karą za ten zły stopień. Całą swą inteligencję i inwencję zużywa często dziecko na skonstruowanie kłamstwa, któreby je broniło przed grożącem mu niebezpieczeństwem.

Na drugiem miejscu pośród motywów kłamstwa, stawiają ankiety samochwalstwo.

Dzieci kłamią, by przedstawić się w świetle korzystnem, by zaimponować swoim kolegom, by zdobyć powszechny poklask i uznanie.

Od czasu do czasu spotykamy się głównie w życiu szkolnem, z kłamstwem z motywów altruistycznych.

Stosunkowo rzadziej występują inne motywy jak n. p. lenistwo, wstyd, złośliwość.

Lecz nie jest to wcale taksatywne wyliczenie motywów, lecz demonstratywne, przykładowe podanie najważniejszych, najczęściej spotykanych.

Pozatem może przecież każde kłamstwo mieć swój własny motyw.

4) W ścisłem oparciu o motywy kłamstwa, przeprowadzimy podział na różne jego rodzaje.

Rowid dzieli kłamstwo na 3 wielkie grupy: 1) Kłamstwo z potrzeby lub egoistyczne. 2) Kłamstwo altruistyczne i bohaterskie i 3) Kłamstwo zbiorowe.

Do pierwszej grupy zaliczymy kłamstwa mające na celu ochronę przed, jaknajszerzej pojętem, niebezpieczeństwem oraz uzyskanie wszelkiego rodzaju korzyści.

W drugiej grupie umieścimy wszystkie kłamstwa z pobudek szlachetnych, idealnych, altruistycznych, kłamstwa dla ochrony drugiego człowieka, nawet z narażeniem własnej osoby; w życiu szkolnem spotykamy się z niemi, gdy jeden uczeń, bierze bez wszelkiego przymusu zewnętrznego, winę drugiego na siebie.

Kłamstwa zbiorowe zaś są to kłamstwa, popełniane nie przez jednostkę, lecz mniejszy lub większy zespół ludzi. W szkole znamy je w wypadkach, kiedy cała klasa kłamstwem osłania solidarnie przewinienie swego kolegi; w społeczeństwie dorosłych roi się od nich w życiu zawodowem i politycznem.

5) Czy istnieje zależność kłamstwa od środowiska, w którem dziecko żyje, od wieku i płci?

Badania psychologów (Stern, Baumgarten) stwierdziły, że taka zależność istnieje. Ankiety wykazały niezbicie, że dzieci z biednych domów pochodzące, kłamią więcej, niż dzieci bogatych rodziców.

Zjawisko to tłumaczy się nie jakowąś wyższością charakteru dzieci bogatych nad biednemi, lecz tym faktem, że u dzieci żyjących w dobrych warunkach czynniki biologiczne i społeczne nie występują z taką wehemencją jak u biednych, ponadto odpada u dzieci wychowywanych nader troskliwie w domach zamożnych, ów najważniejszy motyw kłamstw dziecięcych: lęk, obawa przed karą.

Dzieci bogate nie kłamią tak często jak biedne, ponieważ nie mają tak często powodu do kłamstwa.

Wiek wpływa również na kłamstwo. W miarę rozwoju umysłowego dziecka, w miarę rozszerzania się sfery jego zainteresowań i upodobań — zmienia się charakter i rodzaj kłamstwa.

Inne są kłamstwa dziecka w wieku przedszkolnym a inne dziecka w szkole. A i w szkole różni się znacznie pod względem swej struktury kłamstwo chłopca 8-letniego od kłamstwa chłopca 14-letniego.

Co do wpływu płci na kłamstwo, nic pewnego powiedzieć nie można, ponieważ wobec rozbieżności zdań wybitnych psychologów trudno o wniosek ogólny. To jedno zdaje się jednakże nie ulegać wątpliwości, że odsetek kłamiących chłopców zbliżony jest do procentu kłamiących dziewcząt, tak że między płciami istnieje pod tym względem równowaga.

Jako ostatnie zagadnienie w toku naszych rozważań należy postawić kwestję: Jak zwalczać kłamstwo? Jakich środków użyć w domu i szkole, by usunąć ten chwast z duszy dziecka?

Z dobitnością należy stwierdzić, że zarówno dom jak i szkoła stoją tu wobec zadania bardzo trudnego. Słusznie bowiem mówi Zienkowski („Psychologja dziecięctwa" str. 326 i d.), że całe nasze wychowanie współczesne znajduje się — odnośnie do problemu prawdy i kłamstwa — pod znakiem tragicznego dualizmu: wychować dziecko etycznie i moralnie znaczy stworzyć w duszy jego z pojęcia Prawdy, Ewangelję, najwyższe, nienaruszalne dobro. Wychować jednak dziecko praktycznie do życia, znaczy dość wcześnie oswoić je z kłamstwem, z którem w dalszem życiu na każdym kroku się spotka, znaczy zaprawiać je zawczasu do kłamstwa, tak, by zrozumiało, że jest ono w życiu czemś koniecznem.

Rzecz jasna, że jak długo życie nasze indywidualne i zbiorowe, nie będzie zbliżone do postulatów etyki, tak długo wychowanie nasze musi cierpieć pod tą dwoistością. Ale czy należy fatalistycznie opuścić ręce w walce z kłamstwem i czekać, aż nadejdzie złoty wiek ludzkości? Bynajmniej! Rodzice i wychowawcy zawodowi winni z całą energją prowadzić walkę z kłamstwem, a środki zwalczania tej wady będą środkami zwalczania źródeł i motywów kłamstwa.

A więc w pierwszym rzędzie będziemy musieli cały nasz system wychowawczy i szkolny oprzeć na zasadzie współpracy i współdziałania. Z naszego życia domowego i szkolnego winniśmy uczynić jakoby wycinek życia i ustroju społecznego z najważniejszemi jego cechami — jednakże nie w jego dzisiejszej, pokracznej, koszmarnej formie, lecz w koncepcji czystej i idealnej. Gdy z naszej pracy szkolnej zniknie brutalne, nieprzebierające w środkach współzawodnictwo, gdy nasze zbiorowe życie szkolne potrafi młodzież uspołecznić, gdy miejsce walki zajmie wspólny wysiłek, natenczas zniknie lub stanie się przynajmniej rzadkiem kłamstwo, gdyż będzie ono nietylko niepotrzebne, lecz wręcz szkodliwe dla tego, ktoby się niem posługiwał.

Na zwalczanie głównego motywu kłamstwa — strachu — jest jeden tylko ratunek: Stworzyć w domu i szkole zdrową atmosferę moralną, oprzeć wzajemny stosunek nauczyciela i ucznia na zaufaniu i szacunku, na wypadek zaś pojawienia się kłamstwa, apelować do godności ludzkiej i poczucia honoru dziecka, a nie chwytać się środków negatywnych, jakiemi są groźba i kara.

My, wychowawcy, pamiętać winniśmy zawsze, że najpozytywniejszym środkiem w walce z kłamstwem jest żywy wzór; dlatego świecić musimy przykładem prawdomówności, a czyny nasze niechaj będą zgodne z naszemi słowami. Młodzież i dzieci patrzą na nas i naśladują nas!

Budujmy w duszach dzieci ideał Prawdy i nie obawiajmy się, że czysta prawda to fikcja, nieistniejąca w życiu praktycznem.

W urabianiu charakterów i osobowości dziecięcych musimy do tego dążyć, by dziecko zrozumiało i odczuło, że normą, zasadą w życiu jest prawda, a kłamstwo z którem się spotka lub którem nawet posługiwać się będzie, jest tylko jej zboczeniem, że podobnie jak kalectwo jest ułomnością fizyczną, tak kłamstwo jest ułomnością moralną.

Gdy dzięki naszej pracy wychowawczej zasada ta wejdzie dzieciom w krew, natenczas wolno będzie nam powiedzieć:

„Jesteśmy zadowoleni, gdyż w walce z jedną z największych wad charakteru, jaką jest kłamstwo, spełniliśmy nasz obowiązek bez reszty".

Każde dziecko powinno mieć zabezpieczony normalny rozwój fizyczny i duchowy!

(Genewska Deklaracja Praw Dziecka pt. 1.

Oceny.

IRENA KRZECZEWSKA.

O książce, która nie jest książką.

Różnie można omawiać nowo ukazujące się na półkach księgarskich książki.

O jednych mówi się radośnie, wesoło z dźwięczącym śmiechem. O innych mówimy poważnie, z szacunkiem, z uznaniem. O jeszcze innych lekko, trochę pogardliwie ot tak „byle zbyć".

O książce Haliny Górskiej „Chłopcy z ulic miasta" (Gebethner i Wolff Bibljoteka młodzieży) wogóle mówić nie można.

Tak — absolutnie nie można!

Zdziwiłabym się gdyby mi to ktoś powiedział parę godzin temu, wtedy gdy brałam książkę do ręki.

Ale teraz wiem. Teraz wierzę. Teraz jestem tego pewna.

Bo jakżeż można pod kątem literackim omawiać to, że Salek ma sparaliżowaną matkę, która dzień cały leży opuszczona i sama, albo to, że Kazik nie ma nikogo, ale to nikogo na świecie i że Fed'ka macocha wygnała z chałupy, z ciepłej przytulnej chałupy na wiatr, mróz i złą dolę.

Jak można?

Przecież słowa zamiast formować się w gładkie potoczyste zdania literackiego sprawozdania pęczniałyby, rozkwitałyby, mieniłyby się tysiącznemi barwami najserdeczniejszych uczuć.

Nie jest to książka w zwykłem tego słowa znaczeniu, jest to prawda tętniąca, jest to życie przyłapane na gorącym uczynku, czującą dłonią wyjęte z codziennych zdarzeń świetlicy, ze zwykłych szarych przeżyć chłopców.

Mała książeczka. Kremowa okładka. Niewiele kartek. Właściwie przecież niby nic. A jednak czuję, że wchodzi ona we mnie jak coś żywego, wdziera mi się do serca, usadawia się w mózgu, a wszystkie myśli obracają się już tylko dokoła niej, tylko o niej.

Cokolwiek robię, cokolwiek mówię, gdziekolwiek idę, jest ze mną. Muszę myśleć o tem, że Salek do 12 w nocy biega po mieście i ochrypłym głosem woła:

„Express Wieczorny!! Gazeta Poranna!! Krwawa zbrodnia we Lwowie! Goniec Wieczorny! Pięć groszy!"

Za pierwsze pieniądze kupuje chleb, który chowa w śniegu pod pomnikiem Mickiewicza, a potem zanosi matce, ten zimny zmarznięty chleb i łamiąc go zgrabiałemi rękami karmi sparaliżowaną kobietę.

Myślę uparcie o tem, że Kurt i Kazik zawsze śpią pod stra-

ganami. Pospołu ze szczurami, odpadkami jarzyn i brudem. Śpią ze świdrującym nawet przez sen strachem przed stróżem lub policjantem.

Chciałabym być chłopczykiem w aksamitnem ubranku albo małą dziewczynką czytając „Chłopców z ulic miasta".

Wtedy wszystko byłoby bardzo proste. Taki sobie Fredek czy Irka przeczytawszy sobie tę książeczkę uroni srebrną łezkę nad losem chłopców, postanowi uroczyście kupować za każde posiadane pieniądze gazetę, by ulżyć ich doli, a z rozdziału o cyganie wyciągnie morał, że koleżeństwo to grunt i obieca sobie solennie wszystkich ludzi uważać za braci.

Można nawet z tej okazji mieć pewne przyjemnie łaskoczące pychę poczucie godności, tak łatwo usadawiające się na wszelkiem „wielkiem" postanowieniu.

Ale inaczej rzecz się ma gdy zaglądamy do tej książki, jako ludzie dorośli. Wtedy nie wystarczy już „dobre postanowienie", ani tkliwa łza nad losem chłopców.

Książka ta ma bowiem przedziwną moc w sobie: zrywa maskę obojętności, wdziera się jak ostry grot w serce i zostaje już tam na zawsze. Przeczytawszy ją jakże trudno zostać dalej spokojnym widzem toczących się fal życia. Chce się łapać za ster. Wołać twardym mocnym głosem: stójcie! Przecież tak dalej być nie może! Musimy dać radość, pogodę i beztroskie dzieciństwo tym chłopcom z ulicy!

Bądźmy ludźmi! Zrozumiejmy wreszcie, że ci chłopcy nie różnią się niczem od naszych synów i t a k s a m o, a raczej o ileż goręcej pragną szczęścia, pieszczoty, zabawy.

Róbmy coś — to wszystko cośmy zrobili to stanowczo zbyt mało! Przecież czuję jeszcze na sobie przeschłe nasienie samoluba, który najwięcej myśli o sobie!

Dajmy z siebie maximum! Chwyćmy za bary cały porządek rzeczy! Walczmy o uśmiech, o jeden beztroski uśmiech Mońka i Franka!

Dajmy im słoneczne dzieciństwo, ten skarb bezcenny, który na całe życie, w najcięższych chwilach, zostaje oazą wspomnień.

Jest coś musującego, coś porywającego do czynu w tej książce. Chciałoby się stać pracownikiem nowych przemian społecznych, chciałoby się rozrzucać tę wielką prawdę, że biednym dzieciom ulicy trzeba dać chleb, radość i serce, rozrzucać jak ziarno po zoranem polu, byleby wydało plon, byleby wyrósł z tego czyn, wielki wspólny, braterski czyn!

— — — — — — — — — — — — —

W książce Haliny Górskiej uderza jedno bardzo ciekawe zjawisko: autorka ukazuje oczom czytelnika jątrzącą, bolesną ranę

społeczną, chłopców nie mających opieki, śpiących w cegielniach, na straganach, wiodących życie bezdomnych, zaszczutych psów niemal.

Jasne, że wnikanie w taki problem bezdomności i opuszczenia powinno zabarwić kartki książki smutkiem, żalem, ba, goryczą nawet. A tymczasem książka ta właściwie jest pogodna, bardzo pogodna, przetkana uśmiechem, słońcem, gwiazdami.

Dlaczego? Jakże to możliwe? Przecież to brzmi paradoksalnie! A jednak tak jest. Zasługa za to przypada całkowicie w udziale opiekunom: p. Stachowi, p. Joasi, p. Piotrusiowi wszystkim wogóle. Patrząc na nich w najbardziej wątpiące serce musi wstąpić wiara w ludzi, w to człowieczeństwo z którego w każdym jednak jest choćby iskra. Czasem przysypane gruzem trosk i kłopotów, czasem przygniecione złem lub występkiem, ale zawsze żywe, zawsze wielkie, zawsze warte trudów wydobywania z pod zwałów.

Spotykając na kartach „Chłopców z ulic miasta" opiekunów, nie raz odetchnęłam z ulgą. Robią rzeczy wielkie: wszczepiają w chłopców najpiękniejsze idee braterstwa, koleżeństwa, sprawiedliwości, zgody, a jednak nie stają na koturnach, nie są napuszeni — są jakżeż przepięknie prości.

Pan Stach (o którym mam ochotę powiedzieć „gwiaździsty p. Stach") mówi im:

„Trzeba życie tak urządzić, żeby koleżeństwo, zgoda, braterstwo i miłość były w niem możliwe. Jeśli jest ciasno trzeba żebyście nie nad tem myśleli kogo można z ciasnego domu wyrzucić, ale nad tem jak można wszystkich w nim najlepiej pomieścić".

Są to słowa, które wartoby wyryć w marmurze i wszystkim pokazywać, wszystkich nauczać zgodnego, radosnego współżycia bez brutalnego wypierania się łokciami.

Ale p. Stach nie ma poczucia, że mówi rzeczy cenne na wagę złota, jemu przecież nie chodzi o własną wielkość czy wartość, wszak najważniejsze to chłopcy i ich dobro.

Panna Joasia rozdaje chłopcom swe serce, rozdaje hojnie, bez reszty, ale gdybyście jej na to zwrócili uwagę zapewne ogromnieby się zdziwiła. Bo przecież nie oto chodzi, tylko o chłopców!

Pan Piotr jest niezastąpiony w swym wpływie na chłopców. Dzięki niemu zrozumieli oni, że rozbijanie głów i nosów swym bliźnim, tłuczenie szyb, to hańba, paląca hańba! Ale i onby się na nas pogniewał, gdybyśmy mu rzucili słowo uznania, bo nie o to chodzi czy p. Piotr ma zasługi, tylko o chłopców, jedynie o chłopców.

Wszyscy oni nie chcieliby słuchać tych pochwał, więc dajmy im spokój, przecież nie o pochwały chodzi tylko o to, by naprawdę nasza ziemia zasłużyła na nazwę Fraternitas!

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Lwowskiej.

Rozpoczynający się nowy rok szkolny daje nam asumpt do rozejrzenia się w ogólnej sytuacji całej naszej pracy, a w szczególności opieki zakładowej. Zakłady nasze musiały się w ostatnich czasach niestety pogodzić z myślą, że apele pod adresem Komitetu Centralnego rzadko tylko odnieść mogą skutek w postaci większej lub (co częściej się zdarza) mniejszej subwencji dorazowej. Mimoto jednak prośby wcale nie ustają, przeciwnie stają się coraz częstsze, bardziej natarczywe, co jest oznaką, że krytyczna sytuacja zakładów — widoczna zresztą ze sprawozdań — trwa i że nie zdarzył się żaden cud, któryby im choćby chwilową przyniósł ulgę.

Z której zresztą strony możnaby się cudu spodziewać? Chyba nie od społeczeństwa, na które w ostatnich latach zwalił się cały ciężar utrzymywania swych z dnia na dzień konieczniejszych instytucyj społecznych i które też ciężar ten dźwiga ostatkiem swych wyczerpanych sił. Jedynym, pomyśleć się dającym, cudem, byłoby obudzenie się w związkach komunalnych poczucia obowiązku wobec tych instytucyj i odpowiedzialności za ich los oraz za los tych setek dzieci, które w nich znalazły dom swój, opiekę i wychowanie.

Tego cudu jednak dotychczas niestety nie możemy się doczekać. I dlatego zarządy wszystkich naszych instytucyj wyczerpują się w ciężkiej walce o suchy chleb dla dzieci, o odzież, książki i przybory szkolne. Dlatego w zastraszający sposób rośnie litanja długów; dlatego piwnice i spiżarnie zakładów zioną pustką i wraz ze zbliżającą się nieubłaganie zimą zbliża się do wrót naszych zakładów widmo głodu i chłodu, dlatego w serca opiekunów i opiekunek tych zakładów wkrada się rozpacz, a zwątpienie odbiera im siły i ochotę do dalszej pracy.

Taką jest sytuacja dziś; taką była wczoraj i taką będzie jutro, jeśli nie stanie się ów upragniony cud, który pozwoli nam zmienić tę aż do znużenia wciąż powtarzaną, smutną nutę.

Niejednokrotnie w sprawozdaniach naszych wypowiadaliśmy zdanie, że akcja kolonij wakacyjnych jako ciesząca się szczególną sympatją społeczeństwa i opieką władz, zdołała dostatecznie ugruntować swój byt i że nie grozi jej załamanie. A jednak także i ta dziedzina naszej pracy w tym roku ucierpiała skutkiem kryzysu. Nietylko nie poszła naprzód, ale cofnęła się o krok wstecz. Wprawdzie wielkie centralne kolonje nietylko utrzymały swój zeszłoroczny stan posiadania, lecz nawet wykazują zwiększenie liczby dzieci (Pasieczna ze 145 na 149, Słobódka leśna nawet ze 150 na 212), jednakże w sumie przecież w tym roku w obrębie naszej tylko organizacji korzystało z kolonij o 51 dzieci mniej, aniżeli w roku ubiegłym. Podczas bowiem, gdy w zeszłym roku korzystało z kolonij ogółem 1164 dzieci, to w tym roku liczba ich doszła tylko do 1113. Przy tych cyfrach uderza jednak ciekawy fakt, że kolonje wypo-

czynkowe, mimo, że w bieżącym roku ubyła kolonja w Rodatyczach, wykazują liczbę uczestników o 41 większą, aniżeli w roku ubiegłym, cały zaś ubytek w sumie 92 dzieci wykazują półkolonje dzięki temu, że akcja ta nie dopisała należycie na prowincji. We Lwowie samym bowiem półkolonje wykazują dość znaczny wzrost liczby uczestników, co uważać należy za korzystny objaw postępującej racjonalizacji akcji kolonij letnich. W sezonie tegorocznym czynne były tesame kolonje wypoczynkowe, co w ubiegłym roku z jedynym tylko wyjątkiem wyżej wspomnianej kolonji w Rodatyczach oraz półkolonje w tych samych punktach.

Sprawozdania finansowe wykazują, że także i koszta kolonij obracały się mniej więcej w tych samych granicach, co w ubiegłym roku. Wtym roku bowiem wyniosły one ogółem 31.254.93 Zł., wobec 31.358.06 Zł. w roku ubiegłym. Pod jednym tylko względem zaszła różnica — i to niestety na gorsze. Podczas bowiem, gdy w ubiegłym roku po kolonjach pozostał niepokryty deficyt w kwocie 4.615.75 Zł., to w tym roku mimo wzorową zapobiegliwość zarządów i mimo dość znaczne podwyższenie wpływów z opłat za dzieci, deficyt akcji kolonijnej przekroczy w dwójnasób kwotę zeszłoroczną.

Obok spraw na wstępie wspomnianych bolączką wszystkich naszych instytucyj jest zupełne prawie wyczerpanie wzgl. zużycie inwentarza, nader dotkliwy brak bielizny pościelowej i cielesnej oraz odzieży. Wiele naszych zakładów od szeregu lat nie może też zdobyć się na przeprowadzenie najkonieczniejszego choćby remontu budynków i urządzenia wewnętrznego i skutkiem tego przedstawiają obraz znacznego zaniedbania.

Nawet sanatorjum w Dębinie, które dzięki swej, od lat trwającej i niezwykle owocnej pracy, zyskało sobie olbrzymią popularność w najszerszych warstwach naszego społeczeństwa, zagrożone jest w swym bycie. I kto wie, czy setki młodych organizmów dziecięcych, trawionych zdradliwą chorobą, nie zostaną na czas dłuższy pozbawione tej jedynej nadzieji odzyskania zdrowia, jaką stanowiło dla nich sanatorjum w Dębinie. Zarząd sanatorjum, który przez lat blisko piętnaście ogromne łożył wysiłki na utrzymanie i stały rozwój tej instytucji, stanął bowiem u kresu swych sił i zastanawia się poważnie nad koniecznością zamknięcia sanatorjum przez miesiące zimowe, by w ten — jedynie możliwy — sposób powstrzymać rosnącą wciąż falę długów i uniknąć grożącej, o wiele gorszej ewentualności zupełnej likwidacji zakładu.

Ankieta dla stwierdzenia stanu i rodzaju zadłużenia zakładów wykazała m. i. znaczne zaległości w opłatach na rzecz ubezpieczeń społecznych i w wypłacie poborów personelowi wychowawczemu. A trzeba wiedzieć, że personel ten pracuje rzeczywiście w niezwykle ciężkich warunkach i za groszowe wprost wynagrodzenie, które jednak bardzo często zamiast dla siebie muszą wydać na chleb dla wychowanków zakładu.

W sprawie wypłaty subwencji miejskiej udała się niedawno do p. Prezydenta miasta z ramienia Komitetu Centralnego delegacja w składzie Pp. Dr. C. Klaftenowa, Dr. A. Reichensteinowa i Dr. M. Schaff. Delegacja przedsta-

wiła p. Prezydentowi sytuację naszych lwowskich instytucyj i uzyskała przyrzeczenie pomyślnego załatwienia sprawy subwencji w najbliższym czasie.

Z Przemyślan. — W czerwcu br. urządziło Towarzystwo Opieki nad sierotami żydowskiemi w Przemyślanach zbiórkę uliczną. Dochód z tej zbiórki w wysokości 67 Zł. zużyty został na utrzymanie dwojga sierót okrągłych w zakładzie sierót w Zaleszczykach.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Meiselesa 1.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33